

PAMIĘCI PROFESORA ANTONIEGO PODRAZY

W 90. rocznicę urodzin, 50. rocznicę habilitacji oraz 3. rocznicę śmierci prof. Antoniego Podrazy – historyka, działacza ruchu ludowego, dyrektora Instytutu Historii UJ w latach 1972–1978 oraz 1981–1987, grono jego przyjaciół, uczniów i współpracowników wzięło udział w sesji wspomnieniowej zorganizowanej 5 lutego 2011 roku w auli Collegium Novum. Inicjatorami przedsięwzięcia było

Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne w Krakowie oraz zarząd wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Uroczystość poprzedzona została złożeniem kwiatów na grobie profesora, znajdującym się w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim.

Podczas spotkania w Collegium Novum prof. Antoniego Podrazę przywoływali w pamięci rektor UJ prof. Karol

Musioł, prezes zarządu wojewódzkiego PSL Andrzej Kosiniak-Kamysz, dziekan Wydziału Historycznego prof. Andrzej Banach. Przyjaciela wspominał prof. Stanisław Grodziski (wystąpienie to prezentujemy poniżej), natomiast dr Grzegorz Nieć mówił o działalności profesora w PSL.

RPM

Na łamach „Alma Mater” ukazało się wiele tekstów poświęconych prof. Antoniemu Podrazie, między innymi z okazji 80. rocznicy urodzin uczonego (nr 29/2001), reportaż *Herb pod strzechą* (nr 59/2004) oraz anegdota (nr 63/2004).

ANTONI PODRAZA – WSPOMNIENIE O PRZYJACIELU

Antoni Podraza, który urodził się 15 października 1920 roku, był starszy ode mnie o dziewięć lat – a jednak połączyła nas przyjaźń wynikająca nie tylko z uprawiania podobnego pola badawczego. Jej korzenie tkwią w niebalszalnych dwóch wydarzeniach, które miały miejsce jednego dnia, ponad sześćdziesiąt lat temu. Rozpocznę zatem od krótkiego wspomnienia osobistego.

29 września 1946 roku zmarł mój ojciec, którego imię noszę – adwokat i działacz PSL Stanisław Grodziski. W parę dni po pogrzebie przed domem, w którym mieszkałem w podkrakowskich Pychowicach, zatrzymał się duży samochód. Wsiadło z niego kilku dość młodych, ordynarnie i brutalnie zachowujących się „mundurowych”. Przybyli aresztować Stanisława Grodziskiego. Dopiero z ich wrzasków zorientowałem się, że idzie im nie o mnie, lecz o mojego ojca. Nie chcieli uwierzyć, że nie żyje, żądali, bym ich zaprowadził na cmentarz i pokazał grób. Przekonała ich dopiero sąsiadka, prosta wiejska kobieta – przemówiła do nich ostrym, zrozumiałym dla nich tekstem. Odjechali, nie aresztując mnie.

Był to bowiem czas, kiedy – pomiędzy próbą generalną, jaką było referendum „trzy razy tak” z 30 czerwca 1946 roku, a wyborami 19 stycznia 1947 roku do Sejmu Ustawodawczego, nasiliły się represje przeciwko szerokim kręgom społecznym nieakceptującym nowego ustroju. Jednym z celów ataku stało się, jak wiemy, PSL.

I tu rozpoczyna się opowiadanie Antoniego Podrazy, z którym zapoznałem się później, gdy opowiadał to na jednym z zebrań, nie wiedząc, że ja siedzę obok i słucham. Cytuję jego wspomnienie z pamięci, ale w pełni wiernie: *Aresztowano mnie podczas akcji wymierzonej w Stronnictwo. Ekipa młodych ubeków objeżdżała adresy według jakiejś listy, wyciągała z domów, z pracy, z uczelni, zdejmowała z ulicy (a pamiętamy wszyscy, jak niedawno zastrzelono na Plantach Narcyza Wiatra),*



Archivum UJ

Otwarcie wystawy w Bibliotece Jagiellońskiej *Współpraca polsko-ukraińska w ostatnim dwudziestolecu*; listopad 1966 r. Od lewej: doc. S. Antoniuk (Kijów), doc. G. Pljaszko (Odessa), doc. A. Podraza; pierwszy z prawej wicedyrektor BJ dr K. Lewicki

działaczy, których uważano za groźnych dla nowego ustroju. Kilkunastu nas, aresztowanych, zamkniętych w pace ciężarowego samochodu, zawieziono na plac Wolności, do znajdującej się tam wówczas siedziby Urzędu Bezpieczeństwa. Zanim zamknięto nas w celach, mogliśmy wysłuchać sprawozdania, które dowódca eskorty składał swemu przełożonemu, jakiemuś oficerowi:



Prof. Antoni Podraza, aula Collegium Novum, lata 70.

Archiwum UJ

- Czy macie wszystkich?
- Nie, dwóch brakuje.
- Kogo?
- Wójcika, bo uciekł, i Grodzkiego, bo umarł!

Tak to opowiadanie Antoniego Podrazy uzupełniło moje wspomnienia z tego samego dnia. Połączyło nas też od razu węzłem wzajemnej sympatii, która stopniowo przerodziła się w wieloletnią przyjaźń.

Studiowaliśmy, potem pracowaliśmy na Uniwersytecie. Nadeszły czasy, kiedy grupa młodych, oczywiście, z czasem coraz mniej młodych, pracowników naukowych zaczęła regularnie się spotykać. Pracowaliśmy na różnych wydziałach, w różnych katedrach, a przecież czasy były niebanalne, narastała potrzeba wymiany myśli, broń Boże – nie urzędowo. Spotykaliśmy się o godzinie 13, w przerwie obiadowej, potem wcześniej (dziś to jest już godzina 10). Tak przy kawiarnianym stoliku powstał nieformalny klub, nigdy niezakończony oficjalnie, nazwany z czasem od ubogiej kawiarni przy ul. Karmelickiej klubem „Kopciuszek”. Nie miał on żadnych form organizacyjnych, ale przyjęliśmy, że prezesem został Antoni Podraza, sekretarzem – Aleksander Krawczuk. W nieistniejącym statucie obowiązywały tylko dwie zasady – primo: wzajemnie sobie nie szkodzić, secundo: chodzić na pogrzeby kolegów (od tego został zwolniony ostatni przedstawiciel klubu).

A jednak były pewne reguły: podstawową był (i jest) szacunek dla cudzych poglądów. Myśmy dyskutowali, ale nigdy się nie kłócili. To trwa do dziś, choć dla tych, co śledzą sprawozdania z naszego Sejmu, to brzmi jak bajka. Był też obyczaj, że jeśli któryś z nas opublikował książkę – stawał pozostałym kawę z czymś mocniejszym. Obyczaj ten naruszył jeden z kolegów (nazwisko pominięte), który – miał postawić koniak – przyniósł nam francuską broszurę *Histoire du cognac*.

Wiadomo, że Antoni Podraza był utalentowanym wykładowcą i prelegentem dysponującym świetnym polskim językiem, zawsze literackim, choć też nieraz bliskim

ulicy i przez to tak trafiającym do słuchaczy. Nie tylko polskich. O jednym tylko takim wykładzie opowiem.

W latach 70. zapraszano nas (grupę krakowskich historyków) do Niemiec Zachodnich, do instytucji o nazwie Europäische Akademie Otzenhausen (to ostatnie to nazwa miejscowości), gdzie odbywały się spotkania dyskusyjne niemiecko-francusko-polskie, poświęcone tematyce współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowej.

W czasie jednej z takich konferencji rozgorzała interesująca dyskusja poświęcona pojęciu Europy Środkowej. Czym była? Czym jest? Jakie są jej granice? Od razu ujawniły się różnice poglądów francuskich i niemieckich. Francuzi pojęcie Europy Środkowej przyjęli z wątpliwościami, gdyż dzielili Europę na zachodnią i wschodnią, niechętnie do zachodniej zaliczając Niemcy, i to nie całe. Niewątpliwą granicą Europy Zachodniej był dla nich Ren. Dyskutanci niemieccy ostrożnie – by nie urazić nas, polskich gości – utożsamiali Wschód z granicą Słowiańszczyzny, czyniąc wyjątek dla zaliczanych do Zachodu Czechów. Ostatecznie obie strony bliskie były kompromisu: przyjęto, że od czasów Karola Wielkiego istotne znaczenie posiada limes – wschodni zasięg monarchii karolińskiej. A że pokrywał się po części

z powstałą po drugiej wojnie światowej granicą żelaznej kurtyny – tym bardziej wydawała im się ta koncepcja oczywistą.

My, Polacy, słuchaliśmy tych wypowiedzi z niechęcią. Sprowokowany nimi Antoni Podraza zgłosił się do dyskusji. Podszedł do wiszącej na ścianie wielkiej mapy Europy i prostą, dość twardą, bo bez przygotowania, ale jasną niemczyzną (Francuzi korzystali z tłumaczenia) zaimprovizował wykład.

Stwierdził, że mimo obecnej dychotomii nie da się i nie ma sensu rezygnować z pojęcia Europy Środkowej. Zilustrował to anegdotą. Oto grupa Francuzów udawała się na konferencję do Moskwy w tym samym czasie, gdy grupa Rosjan jechała na inną konferencję do Paryża. Skutkiem jakiegoś zamieszania komunikacyjnego obie grupy wysiadły nocą ze swych pociągów na peronie w Warszawie. Rosjanie byli przekonani, że są już w Paryżu, Francuzi myśleli, że są w Moskwie. Tymczasem znaleźli się, jedni i drudzy, w Europie Środkowej.

Stwierdził dalej, że nie da się wykreślić podziału Europy za pomocą jednego tylko kryterium. Gdybyśmy w rozwoju dziejowym opierali się tylko na kryterium gospodarczym, to granicą Europy Wschodniej byłaby linia Łaby – może więc i ów limes karoliński. Do Łaby bowiem sięgała od wschodu gospodarka folwarczno-pańszczyźniana, ze wszystkimi swymi społecznymi i politycznymi konsekwencjami. Dalej na zachód upowszechniała się gospodarka czynszowa. Gdybyśmy w procesie podziału Europy oparli się na kryterium kulturowym, to do wschodniej granicy Polski sięgał alfabet łaciński, język łaciński i organizacja Kościoła rzymskokatolickiego. Dalej na wschód rozpościerały się wpływy Bizancjum – prawosławie, inny alfabet. Zatem: Polska gospodarczo bliżej była wschodowi, kulturalnie – zachodowi. To więc była Europa Środkowa.

Antoni zakończył swój naprędce zaimprovizowany wykład. Sala słuchała go w napięciu i widać było, że z tego rodzaju prostym, przekonującym ujęciem tematu słuchacze spotykali się po raz pierwszy. Nikt już po nim głosu nie zabrał, dyskusja zakończyła się więc polskim podsumowaniem.

Antoni, realista o materialistycznych, bardzo niezależnych poglądach, był człowiekiem miasta, ale sercem związanym z wsią. To było główne jego pole

badawcze. Wieś pojmował trzeźwo, bez poetycznych upiększeń i bez krytyki, ale dla niej poświęcił dwie dziedziny swego życia: naukę i politykę.

Skłonność do syntezy, śledzenie podobnych dróg w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym całych narodów to cechy jego wykładów, wykładów, które skrzyły się barwnymi skojarzeniami, nieraz dowcipnym i trafnym podsumowaniem.

Są jeszcze tacy – do nich należą – którzy pamiętają, jak Antoni, gawędząc przy kawie, prznosił nas do tak odległych, a dlań ważnych miejscowości, jak Słobódka Koszyłowiecka czy Żółkiew, prowadził nas po lwowskich ulicach. Choć mówił

o ciężkich czasach i warunkach, jego opowieści pozostawiały nam w pamięci kraj barwny, niemal słoneczny. Towarzyszyliśmy mu, gdy nam opowiadał, jak tuż przed wojną, razem z kolegami szedł (!) z Żółkwi do Lwowa na mecz Pogoni, bo to przecież był najlepszy z klubów piłkarskich, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek istniały. Towarzyszyliśmy mu, gdy podczas wojny, pełniąc we Lwowie swe konspiracyjne obowiązki, przewoził w wózku dziecięcym przenośną radiostację, na której spokojnie spała jego córeczka, Grażyna. Słuchaliśmy, gdy po wojnie i po studiach mówił o pierwszych spotkaniach ze swą szefową, prof. Celiną Bobińską, która przybyła do Krakowa jako

młoda absolwentka uczelni radzieckich, by nas zapoznawać z materializmem historycznym, a była wówczas także młodą matką. Relacjonował: – *Jedną piersią karmiła dziecko, a drugą przemawiała do mnie...*

Gdybyśmy dziś słuchali któregoś z jego opowiadań, zapewne podsumowałby je: – *A teraz przejdźmy do spraw ważniejszych: dlaczego Cracovia przegrała ostatni mecz?*

Stanisław Grodziski
profesor w Katedrze Historii
Prawa Polskiego UJ

Wspomnienie wygłoszone 5 lutego 2011 roku w auli Collegium Novum podczas sesji poświęconej pamięci prof. Antoniego Podrazy



KRONIKA FILMOWA UJ

